

Od autora: Zapraszam na drugą część mojego opowiadania.

Życzę miłej lektury (oby...) i przepraszam za wszelkie potknięcia :)

Dominika wyszła z windy, dźwigając przed sobą torbę z zakupami. Oczywiście musiało jej się urwać ucho, jakże mogłoby być inaczej. Postawiła ją ostrożnie przy ścianie obok drzwi i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy. Pod tym względem była przykładem typowej kobiety. W niewielkiej, niespełna dwadzieścia na trzydzieści centymetrów, torebce miała dosłownie wszystko. Zanim natrafiła na klucze, znalazła błyszczący, którego szukała od dwóch tygodni i kolczyk, do którego parę zgubiła w pracy w zeszłym miesiącu. Przeszukała mnóstwo starych paragonów i biletów tramwajowych, w końcu wyczuła palcami charakterystyczny breloczek z pokrytą masą perłową, czterolistną kończyną.

Wkładała akurat klucz do górnego zamka, gdy drzwi obok się otworzyły i w progu stanęła sąsiadka.

- Witaj, kochanie – powiedziała pani Majewska, po czym powoli zaciągnęła się papierosem.

- Dzień dobry, pani Majewska – odpowiedziała.

Patrząc na tę kobietę, Dominika nie mogła wyjść z podziwu. Mimo przekroczonej pięćdziesiątki wpędzała w kompleksy niejedną trzydziestolatkę. Była wysoka, szczupła, zawsze zadbana. Krótko przystryżone blond włosy wyglądały, jakby właśnie wyszła od fryzjera. Całości dopełniał nieskazitelny makijaż i zmysłowy, jakby leniwy, uśmiech, który nigdy nie schodził jej z twarzy. Gdyby tylko nie paliła... Ale cóż, nikt nie może być idealny. Prawda? Pocieszała się.

Spomiędzy nóg kobiety wybiegł niewielki, czarny kundel, podobny do cocker spaniela.

- Lotos! – Ucieszyła się Dominika i przykucnęła, żeby pogłaskać pieszczoła. Ten lizał ją po dłoni, wesoło merdając ogonem. – Hej, psinko.

- Właśnie idziemy na spacer – powiedziała Majewska, pomachawszy smyczą w lewej ręce. Na ten widok pies usiadł i wyraźnie zmarkotniał. – Wiem, maleńki. Ja też tego nie lubię. – Kobieta pochyliła się i przypięła smycz do zielonej, skórzanej obroży na szyi psiaka. – Ale skoro tak trzeba... - westchnęła.

Dominika zastanawiała się, czy sąsiadka wie, że jeszcze powinna mieć kaganiec. Jednak nie wspomniała o tym, bo i tak było jej już szkoda czworonożnego pupila.

- Dopiero z pracy? – zapytała Majewska, zaciągając się papierosem. Pomacała się po dzinsach i, upewniwszy się, że klucze są w kieszeni, zatrzasnęła drzwi.

- Niestety, takie życie – odparła Nika.

Właśnie przekręcała klucz w zamku, gdy zadzwoniła jej komórka. Chwilę potrwało, zanim wygrzebała telefon z torebki.

- Cześć, wujku – powiedziała do słuchawki po odebraniu połączenia.

- Pozdrów ode mnie wujka – szepnęła Majewska i puściła do niej oczko, po czym weszła do windy, prowadząc za sobą nieszczęśliwego Lotosa.

Dziewczyna się zaśmiała. Jej sąsiadką była prawdziwa *femme fatale*.

- Masz pozdrowienia od pani Majewskiej – powiedziała.

- Brrr... Nie stresuj mnie. – Nika dosłownie widziała, jak wujek się wzdryga.

- No co ty, ona nie jest taka zła. – Otworzyła w końcu mieszkanie. – Poczekaj chwilę...

Dźwignęła zakupy i wniosła do mieszkania. Zamknąwszy pupą drzwi, postawiła torbę na podłodze.

- No już – powiedziała do telefonu.

- Mówię, że to jest czarna wdowa, pochowała już trzech mężów. – Usłyszała.

- Ale oni podobno byli słabego zdrowia, nie to, co ty. – Już od dziecka uwielbiała się z nim droczyć. To właśnie on przygarnął do siebie siedmioletnią sierotę po śmierci brata i szwagierki.

- Ty mi naprawdę źle życzysz. – Wujek uderzył w płaczliwy ton.

- Skąd. Ona wygląda zabójczo. – Zdjęła buty i weszła do pokoju.

- Poprawka. Ona JEST zabójcza.

Dziewczyna skwitowała to śmiechem.

- Nie przesadzaj. Wpadłeś jej w oko. – Usiadła w fotelu.

- Boże, dziewczyno, nie strasz mnie.

- I ma najśłodszego pieska pod słońcem – kontynuowała.

- To jest, moja droga, jedyna rzecz, jak za nią przemawia.

- No widzisz. Lotos nie mógłby jej tak bezgranicznie kochać, gdyby była z u a... – Ostatniemu słowu pozwoliła zabrzmieć super-groźnie.

- Oj, Nika, Nika... – Mężczyzna westchnął, zrezygnowany. – Przestaniesz mnie w końcu swatać?

- No, nie wiem. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Może byś się tak zajęła swoimi sprawami sercowymi, hę...?

- Ej, to nie było fair. – Starła się brzmieć na autentycznie oburzoną.

- I vice versa.

Dominika doskonale wiedziała, co w tej chwili zrobił.

- Czy ty mi właśnie pokazałeś język? – Nie zabrzmiało to jak pytanie.

- Skądże. – Skrucha w głosie mężczyzny przeczyła jego odpowiedzi.
- Zapamiętam to sobie – pogroziła mu, mrużąc oczy, jakby miał ją widzieć.
- Proszę cię, teraz będę się musiał bać dwóch kobiet, które w dodatku mieszkają obok siebie. Co wy, jakiś sabat tam zakładacie? – Zachichotał.
- Do sabatu to nas trochę mało, ale za to czarować to my potrafimy.
- Oho... nie wątpię. – Roześmiał się.
- Widzimy się jutro? – Dominika zmieniła temat.
- O w pół do szóstej przy kaplicy?
- OK.
- To trzymaj się, maleńka. – Przesłał jej mentalnego buziaka.
- Do jutra. Pa. – I rozłączyła się.

Następnego dnia przypadała rocznica śmierci rodziców. Od wypadku minęło dziewiętnaście lat, a ona tego dnia, zawsze razem z wujkiem, szła na cmentarz. W inne dni chodziła sama, ale dwudziestego szóstego czerwca we dwójkę składali kwiaty na ich grobie.

Ciężko westchnęła i poszła do przedpokoju po porzucone zakupy.

Dominika, siedząc wieczorem przed telewizorem, nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo czekała na deszcz, dopóki pierwsze krople nie zaczęły uderzać o parapet. Uśmiechnęła się do swoich myśli i upiła odrobinę czerwonego wina, jakie jej zostało w kieliszku. Rzadko kiedy piła alkohol w tygodniu. Bała się ewentualnego kaca na drugi dzień, a głowę miała bardzo słabą. Stwierdziła jednak, że po dzisiejszym dniu zasłużyła na chwilę rozluźnienia. Poza tym – to tylko jedna lampka wina. Tak początkowo założyła. Teraz kończyła drugą, a bordowy płyn uśmiechał się do niej ze szklanej, ciemnozielonej butelki, stojącej obok na ławie.

Odstawiła kieliszek i, wyłączwszy telewizor, podeszła do okna. Spojrzała w dół. Za mokrą szybą świat stawał się coraz bardziej niewyraźny. Deszcz stopniowo się nasilał.

- Przyjdiesz dzisiaj? – zastanawiała się na głos, dotykając dłonią chłodnej szyby.

Z westchnieniem poszła do łazienki przygotować się do snu. Po powrocie do pokoju rozłożyła sofę i wyjęła z pojemnika pościel. Mieszkając w kawalerce, stać ją było jedynie na takie luksusy. Przebrana w piżamę, uchyliła okno, aby lepiej słyszeć szum deszczu, po czym weszła pod kołdrę.

Długo nie mogła zasnąć, przewracając się z boku na bok. Obawiała się, że przestanie padać, zanim w końcu zmorzy ją sen. Zła i rozczarowana, na zmianę to wpatrywała się w próżnię, to zaciskała z całej siły oczy. W końcu przegapiła moment, kiedy odpłynęła.

Obudziła się w samochodzie. Wewnątrz była tylko ona i on. Wyglądał dokładnie tak samo. Z podekscytowania wyrwał jej się pisk radości. Na co spojrzał na nią dziwnie.

- *Przepraszam* – powiedziała w myślach, spuszczać wzrok. – *Ale tak się cieszę, że jesteś.* – Ledwo mogła spokojnie usiedzieć.

- *Miałem taką nadzieję.* – Jego głos był inny, wydawał się dziwnie znajomy.

- *Nawet nie wiesz, ile mam pytań.*

- *Pytaj.*

- *To... Ja... Cholera!* – zaklęła pod nosem. – *Powinnam sobie je spisać.* – Zaśmiała się nerwowo. – *Wybacz, ale tyle się dzisiaj wydarzyło.*

- *Opowiedz mi o tym.* – Jego usta nawet nie drgnęły, a słowa gładko wniknęły do umysłu Niki.

- *Przestań. Dobrze wiesz, o czym mówię.* – Zbesztła go. Czuła się swobodnie, może nawet za bardzo. To pewnie przez to wino, pomyślała.

- *To prawda. Jesteście bardzo podatni na działanie niektórych substancji.*

- *Ej! Miałeś nie podglądać.*

- *Nie wiem, czy mi się to uda.*

- *Postaraj się* – poprosiła.

- *Zrobię, co mogę.*

- *No dobrze. Ważne, że się starasz.* – Uśmiechnęła się i zrobiła coś, co zaskoczyło ją samą. Bezwiednie wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

Wrażenie było takie... naturalne. Zupełnie, jakby dotykała kogoś znajomego, z krwi i kości. Może trochę bardziej intymne, ale to ze względu na małą przestrzeń, w jakiej się znajdowali.

Spojrzała na niego, oczekując jakiejś reakcji. Jednak po twarzy mężczyzny nie było nic widać. No, może odrobinę zdziwienia, gdyby się uparła.

- *Nie przeszkadza ci to?* – spytała.

- *Nie. To jest nawet przyjemne.*

Ucieszyło ją to, ale i tak zabrała rękę. Z powodu dotyku mężczyzna – zjawą, czy jakby go tam zwać – nabrał nagle dużo więcej fizyczności. W dodatku wyglądał jak ten Tomasz Kuc.

- *Pytanie!* – przypomniało jej się. Musiała coś zrobić, żeby zniwelować ogarniające ją skrępowanie. – *Jak masz na imię?* – zadała pierwsze w obawie, że znowu jej ucieknie.

- *Chaac*[\[1\]](#).

- *Chak?*
 - *Chaac – poprawił ją. – Niektórzy nazywają mnie Tlatloc, inni Cocijo. Ale myślę, że Chaac będzie najłatwiejsze do zapamiętania.*
 - *Czy ono coś oznacza?*
 - *W waszym języku to będzie: „powodujący wzrastanie”.*
 - *Powodujący wzrastanie...? Nie rozumiem. – Potrząsnęła głową.*
 - *Żeby rosnąć, rośliny potrzebują wody, deszczu. Dzięki niemu świat żyje.*
 - *Ach... no tak... - zrobiło jej się głupio. Przecież to oczywiste.*
 - *Są inni, tacy jak ty?*
 - *Tak.*
 - *I...?*
 - *Nie wiem, czy tłumaczenie tego ma teraz sens. Myślę, że ważniejsze rzeczy chodzą ci po głowie.*
 - *Ej... - upomniała go.*
 - *Niczego nie obiecywałem. – Normalnie, w takiej chwili człowiek rozłożyłby ramiona, czy coś. Chaac nawet nie drgnął. Było to tak nienaturalne, że Dominikę przeszedł dreszcz. Brak ludzkich odruchów potwierdzał fakt, że był bogiem. Albo to jakiś pokrętny mechanizm snu.*
 - *Trochę jedno i drugie.*
- Spojrzała na niego karcąco. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, przeszła do pytania, które męczyło ją całe popołudnie i wieczór.
- *Jakim cudem wyglądasz jak on? – Skoro czyta w jej myślach, pominęła szczegóły.*
 - *Przypadek.*
 - *Przypadek? Tylko tyle? – Dominika nie mogła w to uwierzyć, spodziewała się czegoś bardziej zawilego, magicznego.*
 - *Tak. Aby móc spokojnie porozmawiać z tobą we śnie, musiałem przybrać postać, która w twoich oczach będzie naturalna, nie wystraszy cię.*
 - *Ale dlaczego akurat on? - W tym musiał być coś więcej... Po prostu musiało.*
 - *Jest tylko twarzą, jedną z milionów. Wnikając do twojego umysłu, po prostu odtworzyłem jego obraz.*
 - *Chcesz powiedzieć, że teraz jesteśmy w moim umyśle?*

- *Oczywiście. Przecież właśnie tam powstają sny.*

- *No tak – mruknęła. – To logiczne.*

Chaac znów zapatrzył się w nocną ulewę za szybą.

- *Świta.*

- *Co? Już? Zostań jeszcze chwilę – prosiła.*

- *To nie ode mnie zależy. Zaraz się obudzisz.*

- *Ale ja nie chcę się obudzić. Jeszcze nie* – zaprotestowała, lecz na to nie odpowiedział. Jego postać, jak poprzednim razem, zaczęła jaśnieć.

- *Spotkamy się jeszcze?*

- *Może...*

Dominika patrzyła na niego, dopóki nie zaczęły ją boleć oczy. Zdążyła jeszcze zauważyć ślad, typowy dla ospy wietrznej, przy zewnętrznym kąciku lewego oka i niewielką bliznę nad górną wargą, zanim musiała zasłonić oczy ręką.

- *Nie powinienes tego robić.* – Ahau Kin^[2] z troską przyglądał się młodemu bogu.

- *Wiem.*

- *Z powodu tej kobiety zaniedbujesz swoje obowiązki* – zwrócił mu uwagę.

- *Przecież pada* – usprawiedliwiał się Chaac.

- *Ale ciągle w tym samym miejscu. Otrząśnij się, są miejsca, gdzie ludzie umierają z braku wody.*

- *Zawsze były.*

- *Tak. I zawsze z powodu twojego zaniedbania. Jak to jest, że jedno życie ludzkie jest dla ciebie warte więcej niż inne? Skąd to wyróżnienie?* – praprzodek żądał wytłumaczenia.

- *To przeze mnie ma koszmary.*

- *Chaac, deszcz musi padać, a ludzie umierają w wypadkach samochodowych. Tak już jest. Zaakceptuj to. Do tej pory nie miałeś z tym problemu.*

- *Nie mogę* – westchnął – *odkąd pierwszy raz zobaczyłem, jak szłocha, tarzając się w pościeli. Nie mogę wymazać tego obrazu z pamięci.*

- *Nie tylko tego* – upomniał Ahau Kin.

- *Co masz na myśli?*
 - *Wciąż wyglądasz jak on.* – Bóg spojrzał na Chaac’a podejrzliwie.
 - *Podoba mi się to ciało* – ten odrzekł, oglądając swoje dłonie.
 - *Ale nie jest twoje.*
 - *Żadne nie jest moje* – Chaac powtórzył z wyrzutem.
 - *Tak właśnie zostaliśmy stworzeni.* – Bezcielesna forma Ahau Kin’a promieniowała czystą energią. – *To, jak wyglądamy – to tylko wyobrażenie ludzkich umysłów.*
- Chaac nie odpowiedział. Ahau Kin miał rację, coś się z nim działo. Nie wiedział, co, ale był pewien, że nie powinno to mieć miejsca.
- *Zrób coś z tym, bo inaczej ja będę musiał* – ciszę przerwał starszy bóg.
 - *Straszysz mnie?*
 - *Upominam. Przypominam ci o twoich obowiązkach.* – Zamilkł na chwilę, po czym dodał. - *To nieprawda, że błędzić jest rzeczą ludzką... Ale nie mogę pozwolić, aby ta chora fascynacja trwała.*
 - *To nie jest fascynacja.*
 - *A co?*
 - *Nic. To już nie potrwa długo.*
 - *Oby.*

[1] W mitologii Majów bóg wód i roślinności oraz deszczu i burzy.

[2] W mitologii Majów nazywano go „Władcą Oblicza Słońca”. Był obdarzony przez Majów najwyższym szacunkiem pomimo, iż nie dysponował bezpośrednią władzą. Traktowano go jako praprzodka boga słońca Hunahpu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Verbaa, dodano 25.09.2016 18:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.